№ 8. Kraków dnia 23 Lutego 1861 Rok II.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane.— Inseraty, oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

„I ja też!“

I.

Między przyczynami naszych niepowodzeń tak w gospodarstwie domowem jak i w sprawach ogólny interes na celu mających, jest owo nieszczęśliwe: *„I ja też“* czyli pretensyonalny słabszych indywidualności jankur podskakiwania po złoty owoc chwały, znaczenia lub korzyści, które albo Opatrzność dla nich nie przeznaczyła, lub im też na późniejszy czas zachowuje.— To zabieganie w oczy fortunie lub nastręczanie się wziętości ludzkiéj, nie nazwiemy bynajmniej szlachetném współubieganiem się o wieniec zasługi, ale raczéj zazdrosną oskomą na cudze stanowisko, podkradkową zasadzką na cudzą zwierzynę. Nie jest wreszcie usprawiedliwioną poniekąd dumą piętrzącą w górę po szczeblach zdobytych pracą i zasługą, ale jest natrętném wpraszaniem się o bezpłatne wejście na koncert większych spraw świata, gdzie przy doborze instrumentów skromna drumla albo wierzbowa fujarka, radeby się przyłączyć do chóru, lub co gorsza, ze swojém się *solo* popisywać. Taką więc duchową słabostkę nie uczcimy nawet znamieniem pychy albo namiętności, lecz ją stawimy w szeregu tych pomniejszych w społeczeństwie niemocy, które nie byłyby wcale niebezpiecznemi, gdyby epidemicznie nie grasowały. Ale niestety! grasują:.. a często osłabiając ogólny organizm, narażają pojedyncze jego członki na wysiłek niszczący do reszty wątłą ich z przyrody żywotność. Dlatego zrobimy przegląd rozmaitych stanowisk społecznych i zbadamy gdzie i w jaki sposób ta choroba zgubne robi spustoszenia. Że zaś pismo nasze głównie jest poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom, i że mu z tego pola niewolno robić dalekiéj wycieczki, przeto obejrzymy najprzód dziedzinę naszą upatrując i plewiąc na zagonie drobne kąkolu podrostki, mogące kiedyś zanieczyścić piękne pól naszych zbiory.

Jeżeli gdzie, to szczególniéj w gospodarstwie wiejskiém niebezpieczną jest owa zachciałka: *„I ja też“* bo ona niejednego już właściciela ze wsi wydziedziczyła, a co najmniéj o ciężkie przyprawiła kłopoty. Wiemy, że tryb ogólnego w jednéj wsi zarządu, nie da się z równym skutkiem w innych przeprowadzić, ani skala nakładów i ulepszeń nie może być bezwzględnie zastósowaną i równe wszędzie przedstawiać korzyści.— Dlatego mawiali łacinnicy *„Quod licet Jovi, non licet „bovi“* (Co wolno Jowiszowi, nie wolno wołowi) a polskie przysłowie karcąc lekkomyślne *„i ja też“* wyraziło się w dowcipném porównaniu: *„gdy konia kują, „to żaba nogę podnosi“*. Aby zaś nie trudzić czytelnika teoryą zejdźmy odrazu do przykładów.

Obywatel na kilkuset lub kilku tysiącach morgach ziemi od wielu lat osiedlony, uporządkowawszy gospodarstwo rolne, a oszczędziwszy z lat pomyślnych grosza, wieńczy swoje dzieło podnosząc pośród zbudowanych już przez siebie gospodarczych gmachów, piękny dom mieszkalny, mający być dla syna pomnikiem jego pracy, zachodów i dobrego smaku. Ten zbytek jest mu dozwolonym, bo go robi z oszczędzonych dochodów, które w bezprocentowy kapitał obrócić mu się godzi. Do niego też stósuje się przysłowie: „kto muruje to buduje“. Lecz inaczéj się rzecz ma, jeżeli posiadacz mniejszéj lub obdłużonéj wioski na taki się zbytek sadzi, a pozazdrościwszy sąsiadowi wspaniałego domu, rzeknie nieszczęśliwe *„i ja też“* i szerokie fundamenta nowego pałacu zakładając, ostatnią swoją cegiełkę w przesadny gmach kładzie. Z góry można zaręczyć, że wyjdzie z domu i z majątku, bo jemu inna w naszym języku przysługuje rada: *„podpieraj a zbieraj“*!

Widziano także w wielu razach iż ogród Angielski pochłaniał szczupłe dworskie dochody wtenczas, kiedy sad polski i ogród warzywny byłby je może podwoił. Bo w istocie, chociaż ojciec zostawił synowi dziedzictwo drzew rodzajnych, które szachownicę rozległego ogrodu symetrycznie zapełniały, to przykład bogatego sąsiada zniszczył to dzieło rozsądku i rachuby: a perspektywiczne względy, kazały zastąpić owoc kwiatami, kwiaty trawą, a trawę piaskiem i nasyciwszy oko widokiem skał i gaików, wskazało żołądek na głód a kieszeń na pustkę. Ta zaś zdrożność miała też za jedyny powód nieszczęśliwe: *„i ja też“*.

Mniejszy gospodarz posiadał swojskie krówki kupione w Dobczycach, małe wprawdzie ale dojne i tak po-

tulne a niewymyślne, iż chrupały co Bóg dał i co było w stodole; na ciężkim zaś paszy przednowku, to i strzechą nie pogardziły, oczekując na majową trawkę. Buhaj był kupiony od sąsiada a raczéj wzięty w facyendzie za owies do siewu i tylko 40 złr. w. a. kosztował. Był on wprawdzie płowéj szerści, ale krępy, grubo płaski i z fałdzistym karkiem a zbujeckim wzrokiem. Ryk jego był jako grzmot rozlegający się w oddali, a pod chodem jego tętniała ziemia. Lecz w tym czasie niestety! bogaty sąsiad sprowadził krowy z Holandyi i może dobrze zrobił, bo go stać było na to, a na rozległych polach mógł dla cudzoziemek stósowną przysposobić strawę w słodkim buraku i pachnącém sianku. Przykład ten bogatego sąsiada niefortunnie wpłynął na umysł mniejszych właścicieli i obudził w nich fałszywy apetyt i nadzieję a razem nerwową oskomę sprowadzenia krów z Holandyi. Przyszły a raczéj przyjechały krowy cudzoziemki koleją żelazną, ustawiono je na pierwszym miejscu ale w mniéj wygodnéj i wilgotnéj stajni. Z początku opatrywano te pieszczotki z pilnością wzorową, upodobaniem widocznem, preferencyą gorszącą inne krowy, a z hojnością przewyższającą możność i zasoby mniejszego majątku. Sprowadzono umyślnie od P. Zieleniewskiego siekacz do buraków i kocioł do naparzania sieczki, słowem nabycie krów pociągnęło za sobą długi szereg wydatków a nawet modyfikacyą w systemie gospodarskim. Lecz wkrótce nadzieje zawiodły, skutek nie odpowiedział oczekiwaniom, mléko rzeką nie popłynęło, krowy pokazały się wybrednemi; środków dogadzania ich kaprysom brakło; producent się zniechęcił, cudzoziemki pochudły, a nieszczęśliwe *„i ja téż“* przymnożyło właścicielowi kłopotów i zostawiło po sobie smutne rozczarowanie.

Gdzieindziéj znowu zamożny pan lub téż lubownik oddany wyłącznemu chodowaniu koni, postanowił zaprowadzić u siebie stado angielskie. Dobrał on odpowiednie ku temu celowi matki, zakupił ogiery, i poświęcony téj przemysłowéj produkcyi, cały system gospodarski ku temu skierował i z tego wyłącznego źródła znaczne korzyści ciągnąć postanowił. Otóż (pomimo przeciwnych naszych co do miotu koni angielskich opinii) chętnie przyznajemy, iż ten rodzaj spekulacyi może mu się powieśdź i sowitemi odpłacić zyskami. Przypuszczam, iż u takiego przedsiębiorcy, stajnia, ludzie stajenni, pasza a nawet gimnastyka do tego rodzaju przemysłu są zastósowane, znajomość przytém dokładna producenta zapewnia mu pomyślne w téj gałęzi rezultaty. Ale nieszczęściem, przykład jego zachęcił sąsiadów do naśladownictwa, acz oni znajdują się w zupełnie różnych pod względem produkcyi warunkach. Mały właściciel nie znający się ani na miocie koni, ani na chodowli, ani na ich wyrobieniu, pędzony tylko nieszczęśliwém *„i ja téż“* pręży swoje grubo-płaskie kobyły do wydawania płodów angielskich, i dochowawszy się dziwolągów, ani je do wozu ani do pługa przez sam szacunek dla pochodzenia zaprzęgnąć nie śmié, a na jarmarku napróżno z niemi wystawa lub na rynku harcuje, bo ksiądz proboszcz ani się na nie spojrzy, chłop ciągnie za ogon i mruczy „że do niczego“ a ekonom splunie i odejdzie. Napróżno dowodzi producent i zaklina się (a koniarzom kląć się wolno), iż te wypłody są po oryginalnych anglikach, czystéj lub pół krwi; nikt tego słuchać niechce, ale obraca się ku uwiązanym przy płocie nadwiślańskim kobyłom, które w pługu cały tydzień pracują, a w niedzielę do bryczki zaprzężone brykają i unoszą. Wracają przeto pseudo angielskie szkapy napowrót do domu, zjadają próżno siano i owies, zajmują czas fornalowi, którýby korzystniejszą mógł się zająć pracą, a wkrótce nierozważny producent zniechęcony i zawiedziony, jużby swój towar za połowę ceny sprzedał, gdyby podobnego sobie znalazł, którýby za nim powtórzył *„i ja téż“.*

Przytoczymy następnie dalsze przykłady, ale teraz zakończymy jednym, który się częściéj w tych latach powtarzał. Gospodarze racyonalni i rolnicy wykształceni, zwykli kłaśdź na doskonale już uprawnéj i wyrobionéj ziemi sztuczne nawozy a między innemi guano, pudretę, kości mielone i sól chilijską, kosztowny ten nawóz mógł im się sowicie opłacić, zważywszy, iż służył on za pobudliwą przyprawę dla przygotowanéj poprzednią uprawą ziemi. Inni wszakże gospodarze mniéj świadomi właściwego sztucznych nawozów użytku, pozazdrościli sąsiadom widocznych korzyści, i coprędzéj nakarmiać ziemię tym nowym kordyałem zapragnęli. Jakoż maścili oni chudy i twardy zagon guanem lub pudretą bez widocznego podwyższenia produkcyi, a z widocznem marnotrawstwem ciężko zapracowanego grosza. Zawód jakiego doznali, niechaj nie przypisują nieskuteczności sztucznych nawozów, ale raczéj nieświadomości ich użycia, oraz temu nieszczęśliwemu *„i ja téż«*, które zawcześnie w praktykę wprowadzili.

(D. c. n.)

Sztuki piękne.

Ostatnie dwa premia dane akcyonaryuszom przez krakowskie towarzystwo sztuk pięknych, mniéj odpowiedziały powszechnemu życzeniu i oczekiwaniom a trudności przecież jakich doznała dyrekcya przy ich wydaniu, były równie uciążliwe jak nieuniknione.— W tym atoli roku znajdą akcyonaryusze zupełne zadośćuczynienie, odbierając jeden z najpiękniejszych utworów, jakie nam w tym wieku sztuka rytownicza przedstawia. Dzieło rodaka naszego pana Simmlera malarza z Warszawy *„Katarzyna Jagiellonka“* rylcem na stali przez biegłego pana Lüderitza wykonane, stanie się

zarówno dziejowym jak i artystycznym u nas pomnikiem. Nadeszły już pierwsze odbicia tego znakomitego utworu, który nietylko nie zawiódł nadziei naszych pod względem wykonania, ale je nawet przewyższył, albowiem nie spodziewaliśmy się, aby ten olejny obraz z takim talentem przez artystę wykonany, nic na swéj charakterystyce nie utracił w czarném odbiciu, któremu już gra i harmonia kolorytu przysługiwać nie może. Publiczność osądzi i przyzna zapewne wspólnie ze znawcami, (którzy ten piękny utwór podziwiali) iż nawet handlowa wartość takiéj ryciny w dwójnasób przewyższa cenę akcyi i dlatego osobne odbicia dla osób nie biorących udziału w stowarzyszeniu po wyższych cenach sprzedawane będą.

W ciągu miesiąca Kwietnia i niemal z otwarciem zwykłéj naszéj Wystawy, każdy z akcyonaryuszów będzie już w posiadaniu swego pięknego premium, a mniemamy, iż cierpliwość akcyonaryuszów oraz ich stałość w braniu udziału w towarzystwie sowicie wynagrodzoną będzie.

W roku przyszłym oczekuje również stowarzyszonych piękne premium w stalorycie: tojest *Wanda* przez rodaka naszego Piotrowskiego z Królewca malowana. Przed dwoma laty publiczność nasza podziwiała na Wystawie roczniéj ten znakomity obraz, który również w tym roku na Wystawie berlinskiéj powszechne znawców zyskał pochwały. Dyrekcya mniemała, iż wejdzie w myśl i uczucie stowarzyszonych, obierając obraz ten za przedmiot na premium.

Na wystawę tegoroczną przybywają już z za granicy obrazy, ale nasi krajowi artyści jeszcze się z nadesłaniem ociągają. Byłoby do życzenia, abyśmy od cudzoziemców przejąć mogli ów nader cenny przymiot akuratności, któryby tak przeważnie wpływał na pomyślny rozwój naszych instytucyj.

Pisma ludowe.

Ze wszystkich pism ludowych jakie dotąd znałem w języku polskim, najlepszém mi się być zdaje wychodzące w Warszawie pod tytułem *Czytelnia Niedzielna.* Uznane i wysoko ocenione przez J. E. księdza arcybiskupa Warszawskiego, a przez komitet towarzystwa rolniczego popierane, odpowiada niezaprzecznie religijnym i świeckim wymaganiom. Wreszcie kilkotysięczna prenumerata tego pisma najlepsze daje świadectwo jego użyteczności. Gdy zaś zgromadzenie towarzystwa rolniczego w Krakowie (idąc za wnioskiem hr. Koziebrodzkiego i za wymownem w téj materyi przymówieniem się czcigodnego kapłana JM. księdza Henryka Skrzyńskiego) poleciło komitetowi zająć się tą kwestyą i obmyślić środki wydawnictwa pisma ludowego, któreby pod powagą władzy duchownéj i komitetu rolniczego, łączyło w sobie dwie przeważne strony religijności i świeckiéj oświaty; mniemam być na czasie zwrócić uwagę naszego komitetu na pomienione pismo *Czytelni Niedzielnéj*, któreby wedle mnie najlepiéj zadaniu temu odpowiedziało. Skuteczniéj wreszcie jest jednę już ustaloną Redakcyą wspierać i znane pismo podnieść w sile i powadze, jak pomnażać liczbę żyjątków, cherlających na niemoc Redakcyi i na suchoty materyalnych zasobów. Wiem to z własnego doświadczenia i z przykładów nowo założonych pism, które już ochrypły z powodu zimna atmosfery, jaka je otacza, lub które niezwyciężona siła *czasu* gniecie. Boję się więc, aby i to nasze nowe dziecie, któregoby kolebkę zorza ułudnéj nadziei otoczyła, a zwodnicze z początku karmiły obietnice, nie umarło nam przy ząbkowaniu. Pismo bowiem u nas najprędzéj zmiera, gdy mu się ząbki wykłuwają. (I to mówię z doświadczenia). *Czytelnia Niedzielna* kosztuje w Królestwie Polskim rocznie Złp. 10 czyli złr. 2 c. 50. Gdyby Galicya podjęła się wziąść na cały kraj okrągłą liczbę 1000 exemplarzy, moglibyśmy porozumieć się z Redakcyą Warszawską, aby nam to pismo po téj saméj cenie lub nawet taniéj odstąpiła, a każdy numer do księgarni hurtem posłany, rozchodziłby się natychmiast pocztą po prenumeratorach. Takich korzyści taniego pisma mieć nie możemy, jeślibyśmy go tu wydawać chcieli, bo nawet pomnożona w dwójnasób cena prenumeraty, kosztów Redakcyi, druku i papieru nie pokryje. Główny skład *Czytelni Niedzielnéj* na Galicyą jest dotąd w księgarni katolickiéj, która prenumeratę bez zysku i korzyści przyjmuje i pismo abonentom rozsełą.

Korespondencye z kraju.

Olsz. 15 Lutego 1861 r.

Szanowny Redaktorze! Z różnych okolic zapełniają Twoje pismo skargi na brak komunikacyj na złe drogi, na utrudzone dowozy produktów i materyałów a będzie ich jeszcze więcéj, skoro o to wzywasz i do tego dajesz upoważnienie, bo z wiosną nie jednemu bieda dokuczy, nim słońce topiele wysuszy.

Dlatego wytykać złe, które nas z własnéj winy trapi, jest powinnością każdego, ale należy również dobre wynagradzać zasłużoną pochwałą. Wprawdzie roku zeszłego dosyć ich było w dzienniku „Czas" zawsze przecież tyczyły się one c. k. naczelników obwodowych lub powiatowych, nikt zaś nie wspomni urzędników innych, nikt nie wymieni gminy i jéj sołtysa, który często na proste przedstawienie c. k. adjunkta wypełnia z ochotą i porządnie a z oszczędnością dane mu zlecenie, a przytém jest wzorem dla innych.

Jako naoczny świadek opowiem zadowolnienie moje.

Dnia 2 Czerwca r. z. interes popędził mnie do urzędu w Liszkach a z tamtąd do Czernichowa nad Wisłą. Opuszczając Liszki strach mnie przejął na myśl jak będzie przebyć drogę znaną z nasypanych kamieni bez porządku, w sposób opisanéj przez korespondenta z pod Tyńca, drogę, którą jeszcze byli komisarze dystryktowi w Liszkach i Czernichowie przed ośmnastu laty rozpoczęli, aby obok komunikacyj między dystryktami, ułatwić wywóz produktów do Wadowic i przyległych tymże miasteczek. Przygotowania były długie i dużo zrobiono: nareszcie ze zmianą rządu i urzędników droga w zapomnienie poszła. Dopiero w czasie wojny krymskiéj przeciągnięto nasypkę i na nowo poczęto wszystkie drogi komunikacyjne nawozić kamieniem i takowe poprawiać. Z pokojem znowu drogi ustały, ale ruch na téj drodze i tyle potrzebna komunikacya wywołała nieodbite rozrzucenie kamieni, a droga ta dzisiaj stała się nadspodziewanie przystępną i byle nie poszła w zapomnienie, może zrównać się z obocznym gościńcem do Prus wiodącym.

I któż tę drogę wywołał? oto c. k. adjunkt powiatu Liszki, gminy zaś Liszki, Kaszów i Nowawieś wykończyły. Im wdzięczność, im podziękowanie publiczne. Świadkami tego są kilkudziesiąt obywateli, którzy tamtędy d. 21 Czerwca r. z. na poświęcenie szkoły rolniczéj w Czernichowie przejeżdzali.

Od Czernichowa zwróciłem drogę ku Przegini, przygotowany na nudy po piaskach, ale jakież było moje zadziwienie, gdy znajduję ją zasypaną kamieniem grubym następnie drobniejszym a miejscami ludzi pojedynczo rozstawionych i tłukących kamienie i nasypujących na pokład piasek. Jakże to dawno robić się musi, pomyślałem, a wiele jeszcze czasu zejdzie przy tak powolnéj robocie i za 20 lat ten kawałek drogi zrobionym nie będzie, chociaż gmina zamożna i liczna. Spostrzegam wreszcie paliki nabite w pewnych ustępach wedle drogi z napisami nazwisk włościan, i znowu daléj parę ludzi i znowu toż samo, wreszcie wyżéj jeszcze dopatrzyłem się kilku fur szybko jeżdzących z kamieniem i składających je również w pewnych oddziałach; domyśliłem się roboty wydziałowéj, a że porządek mnie zajął, pochwaliwszy Pana Niebios pytam, który inżynier dyryguje tą drogą? Odpowiedziano mi „żadnego tu liżyniera nie ma, tylko sołtys Czernichowski każdemu w miarę posiadanego gruntu wydzielił, każdy swój oddział kończy; bogaci wożą kamienie a my biedni tłuczemy, równamy i zasypujemy piaskiem. Szarwark gminny trwa już trzeci dzień, ale my pierwszy dopiero jesteśmy i już kończymy nasze wydziały. Znowu pytam, zapewne exekucyą do tego znagleni zostaliście? O nie — my robimy dla siebie samych i dla drugich, tak nam P. adjunkt wytłómaczył, ale gmina Kłokoczyn apelowała i pewno robić nie będą". Pytam jeszcze gdzież ten sołtys, kiedy tu nikogo przy was niema? „O! dopiéro co poszedł" i znowu jadę daléj i znowu pytam— „dopiero co był" aż nareszcie w oddziale obsadzającym szlak drogi spostrzegam tego gospodarza, który umie czeladką swoją zarządzić i która nie zgromadzona w kupę jak owce same bez szemrania i dozoru rozkazy jego wypełnia, ciesząc się naprzód postępem swojego dzieła.

Nazwisko sołtysa jest *Wincenty Balwierz*, umié on czytać, pisać i rachować. Lubi go władza, kocha i poważa gmina. O! czemuż tak mało podobnych jest sołtysów?! Obok tego nasz *Wincenty* prócz Czernichowa zna Puławy, Warszawę, Modlin i Gdańsk, pływał parowym statkiem i podróż koleją żelazną nie jest mu obcą; dlatego oprócz porządku jaki zachowuje w gminie, jest uprzejmym, grzecznym, usłużnym a nie podejrzliwym jak tylu innych. Przyjm więc Panie sołtysie *Wincenty* pochwałę od podróżnego, którą ci bez pochlebstwa oddaję, nie prędko bowiem tamtędy pojedzie kto do Krzeszowic i nie tak rychło oceni Twą pracę, ale każdy z gminy błogosławić będzie c. k. adjunkta i sołtysa.

Podobnież niejeden krakowski fiakier lub stangret zadziwi się i pobłogosławi sołtysa nazwiskiem *Ochmańskiego* w Przegorzałach, któremu ten sam c. k. adjunkt powiatowy wspomniał tylko, że narzekają wszyscy na wąwóz przykry i ciasny z Przegorzał do Woli, którędy chyba nieznajomy fiakier puścił się a bardzo wielu zawracało lub nową z gośćmi podróżnymi ugodę robili; dziś każdy powóz nawet zaprzężony czteroma końmi w poręcz śmiało i wygodnie przejedzie, a czynność tę kilkanaście ludzi za pół dnia ułatwiło.

Takie same odezwy i zachęcenia daje tenże Pan adjunkt *Loesch* zapewne i innym przełożonym gmin *i niewymienionym naprzeciw Tyńca*, a jednak próżne są jego dotąd rozporządzenia. Mogłyby stanąć drogi komunikacyjne wzorowe, zwłaszcza gdzie nie trudno o kamień i piasek, ale na to trzeba exekucyj lub wszędzie takich sołtysów Balwierzów albo Ochmańskich, którzyby pojęli i zrozumieli zamiary swéj władzy i nietylko wygodę dla podróżnych ale i dla nich samych i ich dobytku pojęli. Trzebaby takich sołtysów do Morawicy aby komunikacyą od Galicyi z Tyńca do Krzeszowic, już nie mówię wysypali kamieniem, ale przynajmniéj w porządku utrzymali, trzebaby ich pod Zabierzów i Kochanów, gdzie jest prawdziwie Sachara piaskowa a kamień tuż nad głowami, albo na kupach od lat 20 leżący obok drogi i mchem już porosły. Przecież na téj przestrzeni ruch wielki; cały powiat Mogilski i połowa Lisieckiego przeszło 28 tysięcy dusz w zimie i lecie potrzebujących opału, prowadzi tamtędy węgle z kopalń rządowych w Jaworzniu, dodawszy zaś część jeszcze powiatu Krzeszowickiego do 36 tysięcy dociągniemy, a wszyscy w zimie tylko robią zapasy, bo w porze letniéj żadna siła nie wydobyłaby wozu nałado-

wanego 5ciu kor. węgla z piasku. Bywają wypadki, iż kopalnie skarbowe węgla nie mogą nastarczyć dobywania tego materyału, ale kiedyż to się dzieje? oto w czasie drogi twardéj, gdzie wszystkie zapasy wyczerpniętemi zostają; kiedy przeciwnie, gdyby niektóre kawałki rozpoczętego gościńca połączonemi zostały, cały rok zarówno prowadzonoby węgle i wtenczas robotnicy wystarczyliby; a cóż to za różnica ceny w mieście od kopalń — w Krakowie płaci się centnar węgla 45—50 nk. kiedy przy kopalni $19^1/_7$ nk.

Obok prowadzenia tym gościńcem węgla, wiele tamtędy jeszcze idzie na kołach zboża do Trzebini i Chrzanowa, to zaś jest nabyte na Kleparzu przez piekarzy tamtejszych; oni bowiem jako mniéj zamożni kupują po 10 lub 12 korcy, aby im od jednego targu do drugiego wystarczyło. Przybywszy na targ koleją, wracają pieszo obok nającego wozu z zakupionem zbożem, częstokroć sami pchając go, gdy zadyszane konięta odetchnąć pragną. A czyliż nie chętnie wolałby każdy zapłacić kilka centów myta, byle pogwizdując jechał rączo? Kamień nietylko jest wszędzie w bliskości prawie nad drogami, ale jeszcze są i przy drogach (zanim kolej nastała) przygotowane. Niema się przecież komu tém zająć i pomyśleć o ułatwieniu komunikacyj dla włościan jako też i dla dworów.

Kiedy więc niema w tamtym powiecie ani sołtysa ani Balwierzów ani Ochmańskich, odwołać nam się należy do c. k. władz wyższych, aby dzieło przez poprzedni rząd zawieszone, skończoném zostało; zwłaszcza, iż fundusze na gościńce do Jaworznia, komory Baran i komory Igołomia na sejmie b. rzeczypospolitéj krakowskiéj uchwalone w $^1/_3$ części podatku ofiary były składane aż do r. 1852, w którym nowe katastra zaprowadzone zostały i z tych funduszów dopiero półtory mili gościńca na Baran zrobiono.

Dlatego Szanowny Ogniomistrzu dając ucho sąsiedniéj Galicyi, niezapominaj i o swoim gnieździe a wytykając złe, pozwól również oddawać zasłużoną pochwałę, może na téj drodze zachęcimy do zamiłowania porządku i wygody publicznéj.

Z poważaniem i życzliwością

T . . . . ki.

Pogląd ekonomiczny na społeczeństwo nasze.

Przedmiotem ekonomii politycznéj jest: bogactwo narodowe; a zadaniem ekonomistów jest: wykrycie prawd i zasad, wedle których rozliczne przyczyny oddziaływają na dobry byt lub ubóstwo społeczeństwa.

Należyte więc zbadanie kwestyi zasad ekonomii politycznéj i zastósowanie jéj prawd do kwestyj społecznych narodowych, jak niemniéj do szczegółów życia prywatnego, nietylko zbawienny wpływ na społeczeństwo nasze wywrzećby musiało, ale rozwijając wiedzą prawd ekonomicznych, obudziłoby w nas energią, ufność i działalność.

U nas, że ta ważna gałęź nauki wyjątkowo traktowaną była, i że naród w ogóle mniéj zastanawiał się nad jéj zastósowaniem, przeto w wielu kwestyach społecznych daje się spostrzegać brak wiedzy na pewnych ugruntowanéj zasadach. Nic też dziwnego, że albo na chybił trafił wyrokujemy, albo niebacznie czepiamy się pierwszego lepszego zdania ekonomistów cudzoziemców, którzy wnioski swoje uzasadniali poglądami na społeczeństwo pod wieloma względami różniące się od naszego i zawisłe od wielu wprost przeciwnych wpływów wewnętrznych i zewnętrznych, jakiemi są: usposobienia moralne, zasoby materyalne, potęga narodowa na wewnątrz i zewnątrz, oraz położenie jeograficzne i polityczne.

Nie dowodzę ja tém mojém rozumowaniem, aby prawda społeczna nie mogła być uniwersalną to jest: jedną i tą samą prawdą względnie całego społeczeństwa kuli ziemskiéj, tylko: że prawda ekonomiczna ma pewne granice postępem czasu i wiedzy zakreślone. Często się bowiem zdarza, że prawda prawdą być przestaje, czego i my naocznymi byliśmy świadkami, wiedząc jak nieraz powszechne przez wieki trwające przekonanie w jednéj chwili człowiek genialny mocą swego geniuszu obala i stwarza przekonanie nowe, o którém ostatecznie twierdzić nie możemy, czy za kilka wieków nie będzie uznaném za błędne.

Dlatego to zdobywanie prawd ekonomicznych, narodowych powinno się odbywać na polu narodowém i ulepszenia społeczne stopniowo przychodzić powinny do doskonałości. Niedorzecznémby np. było stósować się dziś do idei, że kiedyś znikną różnice plemion i na to oczekiwać, bo przeciąg czasu zanim by się takowa prawda ziściła, pozostawiłby nas bez wybitnego piętna naszéj indywidualności.

Nie możemy też w obecném położeniu czepiać się bezwzględnie nawet najpraktyczniejszych za granicą teoryj ekonomicznych, które gdzieindziéj w życie wprowadzone błogie przynieść mogą owoce, ale jeszcze nie nam o tém myśleć, którzy warunków pomyślnego zastósowania nie posiadamy.

Zadaniem więc mojém będzie, poruszyć kilka kwestyj ekonomicznych bliżéj nas dotyczących i wyświecić prawdy, wedle których kierować nam się należy, abyśmy zdołali rozminąć się z błędami i nie zostawili odłogiem drogiéj nam po ojcach spuścizny, którą z przyczyny naszéj niegospodarności roztrwaniamy na korzyść gospodarniejszych przybyszów.

Abyśmy nareszcie po rozpatrzeniu się w prawdach ekonomiczno społecznych rozumnie skierowali nasze usiłowania ku polepszeniu bytu materyalnego, któren nie przytłumia w nas uczucia szlachetnego i nie rozbudza egoizmu, jak wielu błędnie sądzi, ale dopomaga

rozwijaniu się sił duchowych i fizycznych, ludziom na pożytek a Stwórcy na chwałę.

I.

O wpływie spółek na rozwój przemysłowy i o ich przeszkodach w krajach polskich.

O ile dotąd spostrzedz mogliśmy najskuteczniéj szybkiemu rozwojowi przemysłowemu przysługuje się zawiązywanie spółek w celu podniesienia jakiegobądź rodzaju przemysłu. Narody też najdaléj posunięte w rozwoju przemysłowym i obecnie najbogatsze, nie inną drogą przychodziły do doskonałości i majątku, tylko stowarzyszeniem się kapitalistów z przedsiębiorcami. Pokazało się jednak, że niedostateczném było stowarzyszenie się tylko kilku zamożniejszych kapitalistów, bo kapitały i przedsiębiorstwa przez nich podejmowane, stawały się pewnego rodzaju monopolem dla reszty ludności a zbawiennem dopiero w następstwach było współdziałanie całego narodu i skupienie w jedno ognisko wszelkich nawet drobnych zaoszczędzeń jak mamy tego przykład na Stanach Zjednoczonych szybko się rozwijających i z powodzeniem rywalizujących w przemyśle z całą Europą.

Wszystkie tam fabryki i przedsiębiorstwa zakładają się i rządzą przez spółki w których najprostszy wyrobnik bierze udział i zaoszczędzony kapitał na własną i kraju korzyść zużywa. Każdy oprócz tego obwód posiada bank własny zastosowany do potrzeb miejscowych, w którym biorą udział wszyscy okoliczni mieszkańcy, prowadząc sami administracyą, w skutek czego w każdym razie umiejętnie sobie radzą i przypadkowym stratom zapobiegają.

Ważnym więc warunkiem pomyślnych rezultatów wynikających ze spółek, jest współdziałanie nawet drobnych zaoszczędzeń; im więcéj bowiem członków społeczeństwa w jakiém przedsiębiorstwie interesowanych będzie, tém pewniejsze korzyści, tém równiejszy ich rozdział w narodzie.

Kapitały przysługujące spółkom, zbierać się mogą dwojakim sposobem albo za pomocą akcyi do czego rząd upoważnia, albo wprost przystąpieniem kapitalistów z gotowizną.

Spółki zaś mogą być z ograniczoną odpowiedzialnością wszystkich spólników albo tylko niektórych dających zapewnienie na całym własnym majątku lub tylko do pewnéj wysokości zobowiązań.

Z doświadczenia pokazało się, że spółki imienne czy bezimienne, ograniczone czy nieograniczone tylko przy jawności postępowania najmniéj wspólników na straty narazić mogą; kiedy spółki choćby z nieograniczoną odpowiedzialnością zawiązywane, bez jawności postępowania czyli bez możności kontrolowania czynności głównych wspólników łatwo zawieść mogą, bo każdy człowiek prywatny długi swoje ukryć może i tylko na ich sumienności polega sprawiedliwy rozdział strat lub zysków.

Każda nareszcie spółka może przynieść wspólnikowi dwojakie korzyści, raz dając pewien procent od wkładowych kapitałów, drugi raz pewną premią jako wynagrodzenie za ryzyko, czyli inaczéj nadwyżkę z większych korzyści jakiego przedsiębiorstwa, nad procent prawnie umówiony.

Z tego wszystkiego co się powiedziało o rodzajach zawięzujących się spółek, za najwłaściwsze uważałbym dla nas przyswojenie sobie systemów spółek w Stanach Zjednoczonych praktykowanych, tojest z możnością wglądania w czynności administratorów. Radziłbym także wstępując w ich ślady zakładanie banków prowincyonalnych, w którychby okoliczni mieszkańcy swoje zaoszczędzone kapitały umieszczać mogli, pobierając procent wedle stopy bieżącéj i stósunkową nadwyżkę przypadającą im z zysków przedsiębiorstwa.

Bank znów takowy mógłby jednę część przeznaczywszy na przedsiębiorstwa przemysłowe (jako to: na zakładanie fabryk, na dawanie zaliczek na produkta krajowe wywozowe i na uzupełnienie komunikacyj wodnych i lądowych), drugą mógłby przeznaczyć na rozpożyczenie sposobem amortyzacyjnym na hipotekę lub za poręczeniem posiadającego nieruchomość, a to w celach podniesienia rolnictwa lub rękodzielnictwa. Procent od sum wypożyczonych musiałby być o 2% wyższym nad ten, za jakim spółka kapitały przyjmuje, a to na opędzenie kosztów administracyi i utworzenie kapitału rezerwowego stającego się własnością prowincyi, któren w razie nadzwyczajnych klęsk lub potrzeb mógłby być stósownie użytym.

Twierdzenie, jakoby jeden bank na większą skalę założony lepiéj odpowiedział potrzebom naszego kraju, dowodzi tylko nieznajomości stósunków naszych. Nam chodzi przedewszystkiem o zapobieżenie lichwie rujnującéj właścicieli ziemskich i zakłady fabryczne, która najlepiéj przez miejscowych administratorów obznajomionych z interesami prowincyi usunięta być może i potrzebie odpowiedzieć zdoła. Dlatego też towarzystwa kredytowe na większą skalę założone, tylko większym i majętniejszym właścicielom przysługują, nie mogąc bliżéj wglądnąć w prywatne interesa i słuszne potrzeby mniejszych właścicieli i przedsiębiorców załatwiać.

Raz więc jeszcze powtarzam, że tylko banki prowincyonalne (obwodowe) na polepszenie bytu skutecznie oddziaływać mogą, że tym jedynie środkiem uczynić możemy kapitały krajowe produkcyjnemi, które dziś albo przysługują akcyom papierów zagranicznych albo lichwie kraj nasz ubożącéj. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że bogactwo o tyle się podnosi, o ile kapitały przysługują produkcyi, kapitały zaś przeznaczone lichwie, ani produkcyi, ani gotowizny nie przyspa-

rzają, bo o tyle tylko w jednéj kieszeni przybywa o ile w drugiéj ubywa. Wielką byłoby niedorzecznością wychodzenie w naszych stósunkach z wyrozumowanéj przez filantropów zasady, że na pierwszym względzie powinniśmy mieć sprawiedliwość a dopiero ludzkość, że w skutek wymarzonéj sprawiedliwości nie mamy najmniejszego prawa obciążania kapitalistów prawem ograniczającém wysokość procentu, jako nie możemy mieć prawa do niczyjéj własności. (D, c. n.)

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 20. *Lutego* 1861. *r.*

zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 2 złr. 20 c.

Pszenica biała za korzec od 11 zł. 73 c. do 12 zł. 40 c. i do 13 zł. — c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)

Pszenica żółta za korzec od 11 zł. 86 c. do 12 zł. — c. i do 12 zł. 70 c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)

Żyto za korzec od 8 zł. 40 c. do 8 zł. 80 c. i do 9 zł. — c. w. a. (waga od 155 do 165 ff.)

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. 80 c. do 7 zł. 6 c. i do 7 zł. 60 c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)

Jęczmień żółty za korzec od 6 zł. 40 c. do 7 zł. 6 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 40 c. do 4 zł. 80 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)

Owies (galicyjski) za korzec od 4 zł. — c. do 4 zł. 12 c. i do 4 zł. 40 c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)

Groch (do gotowania) za korzec od 8 zł. 66 c. do 9 zł. — c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)

Groch (pastewny) za korzec od 7 zł. 33 c. do 7 zł. 73 c. i do — zł. — c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)

Wyka za korzec 6 zł. 50 c. do 7 zł. — c. i do — zł. — c. w. a.

Tymoteusz za korzec od 26 zł. 40 c. do 29 zł. 35 c. i do 33 zł. — c. w. a. (waga od 100 ff.)

Oléj za 100 ff. cłowych od 25 zł. 25 c. do 25 zł. 45 c. i do — zł. — c. w. a.

Rzepak zimowy za korzec od 13 zł. 50 c. do 14 zł. — c. i do 14 zł. 40 c. w. a. (waga od 100 ff.)

Rzepik ozimy za korzec od 11 zł. 75 c. do 12 zł. 50 c. i do 13 zł. — c. w. a. (waga od 100 ff.)

Koniczyna czerwona za korzec od 58 zł. — c. do 64 zł. — c. i do 68 zł. 75 c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)

Koniczyna biała za korzec od 68 zł. — c. do 78 zł. — c. i do 86 zł. — c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)

Okowita za 100 kwart à 80% Trallesa, od 44 zł. — c. do 46 zł. 20 c. i do — zł. — c. w. a

Od ostatniego naszego sprawozdania panuje ciągła stagnacya na naszych targach, a spekulanci nie okazują żadnéj ochcty do wchodzenia w tranzakcye. Producenci pozbywali tylko piękną pszenicę po tych samych cenach co na poprzednich targach, średnie i pośledne gatunki nie znalazły kupca. Ceny żyta spadły cokolwiek w skutek niepomyślnych wiadomości odebranych z Berlina. Co do jęczmienia nie odbyły się znaczne tranzakcye. O owies mało się dopytywano pomimo że ceny nie spadły. W handlu grochu i bobu nie było żadnego ruchu. O wykę nikt się nie dopytywał, kukurudza przeciwnie znalazła z łatwością kupca. Ceny rzepaku znacznie podskoczyły. Koniczyna czerwona odchodziła tylko w wyborowych gatunkach, biała podskoczyła cokolwiek w cenach. Ceny oleju ustaliły się: Co do cynku nie było żadnego obrotu.

Wiedeń 16 Lutego. Na dzisiejszym targu panowało trochę więcéj ożywienia jak na poprzednich targach, i sprzedano ogółem około 40,000 mierzyc, poczęści na potrzebę stolicy, i poczęści na zagraniczny wywóz. Wyborowa pszenica podskoczyła do 10 centów na mierzycy, co do pośledních gatunków ceny się nie zmieniły. Żyto i jęczmień sprzedawano po tych samych cenach co w zeszłym tygodniu. Ceny owsa i kukurudzy ustaliły się. W Peszcie płacono za kukurudzę 8 złr. 25 c. Ceny oleju spadły, ofiarowano za centnar 36 złr. Gradus okowity sprzedawano po 68 c. Ceny mąki nie zmieniły się.

Londyn 16 Lutego. Prawie wszystkie gatunki zboża podskoczyły w cenie.

Praga 16 Lutego. Koniczyna. Co do białéj koniczyny panowała stagnacya, ale wyborowe gatunki trzymają się w cenie. Ceny czerwonéj koniczyny podskoczyły. Płacono za wyborową białą koniczynę po 47 do 49 złr., za średnią 40 do 43 złr., za poślednią 30 do 35 złr. Za centnar czerwonéj koniczyny w najlepszym gatunku 36 do 37 złr. 50 c, za średnią 33 do 35 złr. 50 c., za poślednią 29 do 32 złr.

O k o w i t a. Ceny ustaliły się cokolwiek więcéj a na kontrakta nie chciano wcale wchodzić w tranzakcye. Ofiarowano za gradus wyrabianéj z ziemniaków 69 do 70 c., za melass 65 do 66 c.

Peszt 14. Lutego. Dzisiejszy targ nie był ożywiony, a ruch ograniczał się na sprzedaży kilku partyj kukurudzy. Innych znaczniejszych tranzakcyj się nie odbyło. Płacono w ogóle za mierzycę:

B i a ł é j p s z e n i c y b a n a c k i é j: od 4 złr. 80 c. do 5 złr. 80 c.; Ż y t o od 3 złr. 70 c. do 3 złr. 80 c.; B i a ł e g o j ę c z m i e n i a od 3 złr. do 3 złr. 30 c.; Ż ó ł t e g o j ę c z m i e n i a od 2 złr. 30 c. do 2 złr. 50 c.; O w s a od 1 złr. 70 c. do 1 złr. 80 c.; K u k u r u d z y od 3 złr. 20 c. do 3 złr. 40 c.; P r o s a od 3 złr. 40 c. do 3 złr. 60 cent.; F a s o l i od 4 złr. 50 c. do 4 złr. 75 c.

Warszawa 18 Lutego. Na dzisiejszym targu płacono za korzec pszenicy z wagą od 225 do 235 funtów polskich od 6 rubli $37\frac{1}{2}$ kop. do 6 rubli 75 kopiejek. Za korzec pszennéj mąki 9 rubli 30 kop. Za żyto z wagą 232 funtów polskich 4 rubli 50 kop.

Berlin 18 Lutego. Ceny żyta ustaliły się. Na Luty płacą za winspel, (25 szefli czyli 11 korcy) $49\frac{1}{8}$ talarów, na luty, marzec 49 talarów; na wiosnę $48\frac{3}{4}$ talarów; na maj, czerwiec $48\frac{7}{8}$ talarów. Ceny okowity podskoczyły. Za beczkę zawierającą 100 kwart à 80% Tralessa ofiarują na luty, marzec 21 talarów, na marzec, kwiecień, $21\frac{1}{8}$ talarów; na kwiecień, maj $21\frac{3}{8}$ talarów, na maj, czerwiec $21\frac{1}{2}$ talarów. Co do oleju nie zaszła żadna zmiana w cenach, płacą za 100 funtów cłowych na wiosnę $11\frac{1}{4}$ talarów, na wrzesień, październik $11\frac{3}{4}$ talarów.

Szczecin 16 Lutego. Pszenica podskoczyła w cenie, za żółtą ofiarowano 78 do $84\frac{1}{2}$ tal. za winspel, za średnią żółtą polską płacą 77 tal. na wiosnę ofiarują 86 tal. Ceny żyta ustaliły się, płacą za winspel $45\frac{1}{2}$ do $46\frac{1}{8}$ tal. na luty, marzec płacą $46\frac{1}{2}$ tal. na wiosnę $46\frac{7}{8}$ tal. W handlu jęczmienia i owsa panowała stagnacya. Co się tyczy oleju nie zaszło żadnéj zmiany, ofiarowano za centnar cłowy $11\frac{1}{3}$ tal. Co do spirytusu panuje stagnacya, ofiarują za beczkę zawierającą 100 kwart $20\frac{2}{3}$ tal. na wiosnę $21\frac{1}{4}$ tal. na maj, czerwiec $21\frac{1}{2}$ tal., na lipiec, sierpień $22\frac{1}{4}$ tal.

Wiedeń 18 Lutego. Woły. Na dzisiejszy targ przypędzono 860 sztuk bydła rogatego z Węgier, 615 sztuk z Galicyi, 458 sztuk

z okolic Wiednia. Ogółem 1,933 sztuk. Na potrzeb Stolicy zakupiono 1,533 sztuk, na prowincye 377 sztuk. Każda sztuka ważyła w przecięciu 460 do 780 funtów. Średnia cena za sztukę wynosiła od 121 do 227 złr. a za centnar mięsa od 29 złr. 50 c. do 29 złr. w. a.

Wiedeń 16 Lutego. Wełna. W zeszłym tygodniu przybyło kilku kupców i fabrykantów z Reichenberga i zakupili kilka partyj średniéj wełny po cenie od 155 do 170 złr., jako też kilka partyj w lepszych gatunkach płacąc za centnar od 190 do 215 złr. Gdyby się były znalazły większe zapasy, byliby kupcy jeszcze większe partye zakupili.

Poznań 18 Lutego. W handlu żyta panowała stagnacya, na luty, marzec ofiarowali za winspel 43½ tal., na wiosnę 44$^1/_{12}$ tal. na kwiecień, maj 44$^1/_6$ tal., na maj, czerwiec 44½. Ceny okowity ustaliły się, wypowiedziano 54,000 kwart, płacono za beczkę à 80% Trallesa na marzec 20⅓ tal. na kwiecień 20$^7/_{12}$ tal., na wiosnę 20¾ tal., na maj 21 tal., na czerwiec 21¼ tal. na lipiec 21½ tal.

Polska. W Bilgoraju miasteczku położoném w Polsce w gubernii Lubelskiéj niedaleko granicy galicyjskiéj, obrót handlowy wywołany wyrobem i handlem sit, przechodzi sumę 2.000,000 złpols. rocznie. Na wystawie towarzystwa ekonomicznego w Petersburgu były wyroby ornamentów, sztukateryj, ozdób z trocin i z kory wszelkich gatunków drzewa. Te wyroby nadesłano z fabryki panów Sadowskiego i Brańskiego.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 22. Stycznia.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	318		310	
Ruble obrączkowe agio	„	112		110	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	67¼		66¼	
Srébro nowe	złr.	147		145	
Półimperyały rossyjskie	„	12	10	11	90
Napoleondory 20-fr.	„	11	90	11	70
Dukaty holenderskie ważne	„	6	85	6	75
Dukaty austryackie	„	6	96	6	85
Listy zastawne galic. z kup. na mon. kon.	„	88	50	87	50
„ „ „ „ na wal. aust.	„	84	25	83	25
Obligacye indem. z kupon.	„	65	—	64	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	77	50	76	—
Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę . .	„	170		168	
Listy zastawne polskie z koponami . .	„	99½		98½	

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 22 Lutego. Na dzisiejszym targu praktykowano ceny następujące:

	zł.	c.	do zł.	c.
Za mierzycę pszenicy	6	25	6	40
„ żyta	4	15	4	80
„ jęczmienia	3	50	3	75
„ owsa	1	85	1	87½
„ ziemniaków	2	55	2	60
za cetnar siana	1	5	1	20
„ słomy	—	75	—	85

Dom Komissowy Krakowski. [*Herbata nadeszła*; osoby które ją zamówiły niezwłocznie takową otrzymają. Cena 1 funta wiedeńskiego wynosi złr. w. a. 4 c. 50 i złr. 5. Nadwyżkę 50 c. musieliśmy policzyć, z powodu wysokiéj ceny srebra. Nasienie buraków pastewnych Pohla otrzymaliśmy jak również marchwi białéj, a tak te produkta są żądane, że już po nowe wysłaliśmy transporta. Białéj koniczyny i rajgrasu znaczny posiadamy zapas. W tym tygodniu nadesłano do domu Komissowego z różnych miejsc przeszło 1000 korcy pszenicy i żyta, na które dotąd w miejscu chętnego nie znaleźliśmy kupca, rozesłano więc próbki do dalszych Konsumentów. W ogólności tranzakcye idą bardzo leniwo, i w przemyśle widzimy nużącą stagnacyą. — Kupcy zbożowi stali się politykami, i zamiast rachować na konsumcyą, bawią się w polityczne wróżby i nie kupują. — Zdaje mi się, że ich polityczny horoskop omyli, a pszenicę którą dzisiaj po złr. 14 w. a. nie zakupują, płacić będą po 16 lub 18. — Cukier Łańcucki w głowach czeka kupca, ma on części cukrowych niemal więcéj od rafinowanego i kolor jego nieco ciemniejszy odstręczać od kupna nie powinien. — Łubin sprowadzamy z W. Ks. Poznańskiego, gdy się żaden dotąd producent miejscowy z tym towarem do nas nie zgłosił. Dom Komissowy kupowałby chętnie Esparcetę, i uprasza o zgłoszenie się z tym produktem. — Koniczynę zaś czerwoną w największych ilościach dostawioną z korzyścią i prędko umieścić może. — Dzwony mniejsze wkrótce nadejdą. Większych jest jeszcze cztery do pozbycia. — Przypominamy, że już czas zapisywać drzewa owocowe, nasiona i flance kwiatów, truskawek, szparagów i t. d. — flance chmielu Czeskiego dopiero w Marcu t. g. dostaniemy. — Zapisano ich kilkaset sztuk dla Hr. F. W. i dla X. D. J. — Pługi z fabryki Mogilańskiéj i inne wyroby rolnicze mamy na składzie. —

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcyi.— W Drukarni Karola Budweisera.